

Między nami krzesłami

Tytuł spektaklu jest dość manieryczny: *Sit down tragedy, czyli 16 dotknąć śmierci*. Ale na scenie nie ma mowy o pretensjonalności czy przeestetyzowaniu. Można zresztą rzec, iż mowy nie ma tu – dosłownie – prawie w ogóle. Bo nowe przedstawienie Kany odbywa się niemal bez słów. A przecież

mi rytm i charakter scen – czasem dynamicznych, czasem delikatnych, niekiedy rozbudowanych fabularnie, to znów krótkich jak ożywiona stop-klatka; zamierzenie trywialnych, innym razem zagadkowych.

Każdą poprzedza tytuł, który aktorzy ukazują widzom na kartce; ale w każdym spektaklu

bywa też brutalnie, gdy jedno z krzeseł zostaje połamane na kawałki, bywa i publicystycznie (temat Kościoła, nacjonalizmu, Konstytucji czy pedofilii), ale i sentymalnie, gdy rusza maszyneria z linek i papierowych serc, namiastka międzyludzkiej komunikacji.

przeistacza się w magiczny teatr, którego kolejne odsłony i elementy śledzimy z zapartym tchem. Otóż właśnie, wydawać by się mogło, że taki teatr – prawie niemy, pozbawiony dramaturgii – opatrzy się już po kilku scenach, będzie nużył, a w końcu zmęczy nas intensywną metaforą. Nic z tych rzeczy! Bo

o miłość. A choćby tylko bliskość drugiego człowieka. Tym bardziej wytęsknioną, im bardziej osobne jest to życie – w kłatkach jaźni i ról społecznych; życie samotne – złożone z ułamków codzienności, zrutynizowanych gestów, pustych rytuałów – lecz wpisujące się w przestrzeń wspólną, zbiorowy los...

Krzesła nie są nami – to tylko miejsca, na które jesteśmy skazani, a które uważamy za swoje – ale to właśnie są nasze domy i życiorysy. Dlatego egzystencjalna tragedia ukrzesłowionej rzeczywistości może być odbierana przez każdego inaczej, docierając do każdego innym obrazem, inną historią, ale łączy widzów doświadczeniem wspólnotowym.

Młodszy, czujący taki teatr, odnajdą w nim swój czas i niepokój, znajdując w inscenizacji – tak odległej od zgiełku, w którym żyjemy – oczyszczający walor milczenia i moc skupienia; starsi – jak niżej podpisany – odnajdą zaś może swą młodość, jej wyzwania i obawy, nadzieje i porażki...

Ale też młodość teatralną. Jest bowiem w spektaklu Kany – stworzonym we współpracy z rosyjskim Teatrem Akhe (świetną robotę wykonali Maksim Isajew i Pavel Semczenko, którzy wykreowali ową inscenizację) – coś z doświadczenia klasycznej sceny alternatywnej – spod znaku Akademii Ruchu, Teatru Ósmego Dnia, Biura Podróżu, a i dawnej Kany; kto zaś pamięta, jak Andrzej Grabowski, w jednej z „Audiencji”, zjadał na scenie przygotowaną przez siebie jajecznicę, ten będzie miał jeszcze jeden dowód, że wszystko już było, ale właśnie dlatego wciąż się staje...

Niezbym to może odkrywcze, ale przedstawienie z tego zrodzone jest czułe i mądre. Odwołujące się do czystych źródeł i wzruszające ogólnym przesłaniem, ale też szacunkiem do każdego szczegółu. Zmuszające do refleksji nad każdym z nich, lecz klarowne w swej istocie. A przy tym odnawiające wartość zbiorowej pracy scenicznej, w której i tak zostaje miejsce na osobistą kreację.

Jak zresztą w życiu, które każdy z nas nanizuje na nić losu osobno, starając się jednak spleść swą nić z innymi. Po to, by ocalić ów kres – nieuchronny, lecz wpisany w porządek rzeczy – przed czyhającymi nań absurdem i chaosem.

ADL



Teatr Kana / Teatr Akhe: „Sit down tragedy, czyli 16 dotknąć śmierci”, scenariusz i reżyseria: Maksim Isajew, Pavel Semczenko, światło i dźwięk: Piotr Motas, premiera: grudzień 2019

mówi do widza niezwykle sugestywnie, przemawiając do jego emocji i wyobraźni, wypowiadając jego lęki i obsesje, odpowiadając na jego niewypowiedziane, skryte pytania.

Szesnaście epizodów jak szesnaście ustanowionych na scenie krzeseł; nad każdym – zawieszone żarówki, i kartki z książek, podpięte klamerką; wokół mnóstwo przedmiotów codziennego, ale i profesjonalnego użytku. Staną się rekwizytami kolejnych etiud: akwarium, żelazko, lalka, szyba, gazeta, młotek i wiele innych, jeszcze nierozpoznanych, jeszcze nieuruchomionych działaniem.

Wśród tego wszystkiego czworo aktorów (Bibiana Chimiak, Dariusz Mikuła, Karolina Sabat, Piotr Starzyński) wychodzących kolejno do widza ze swoją historią – wchodząc przy tym w interakcje z przedmiotami i ze sobą wzajem. Zmieniają się konfiguracje, a z ni-

wymieniają się oni zadaniami i scenami. Niekiedy są one łatwo czytelne („Ego”: aktorka siada na dmuchanym kole i pompkuje ręczną pompką, co w końcu skutkuje pęknięciem; „Prawda”: napis na kartoniku, który przydepnięty nogą – sączy z siebie czerwony sok). Czasami dosadne jak skecz (aktor – korzystając z ręcznego palnika – przygotowuje posiłek – jajecznicę, potem zjada ją z patelni, a za oprawki okularów wsuwa sobie grube plastry kiełbasy). To znów symboliczne (lalka Barbie przybijana do krzesła w akcie ukrzyżowania), lub poetyckie (kobieta za rozświetloną szybą – jak przed lustrem w garderobie, jak w ramach obrazu – obraz pokrywa się parą, a dwaj mężczyźni usiłują ją usunąć), albo tajemniczo metafizyczne (etiuda z akwarium, w którym wodę miesza się z mlekiem). Na scenie

Sceny są w dużej mierze improwizowane, lecz zarazem niezwykle precyzyjne. Liczy się i znaczy każdy gest, a mimika – choć podporządkowana działaniu – dopowiada to, o czym milczą słowa. Jest ich w przedstawieniu bardzo mało: raptem cztery krótkie monologi – fragmentaryczne, urywające się nagle ślady opowieści – plus trochę haseł i zdań odczytanych bezbarwnym głosem z kartki.

Emocje wyrażane są przede wszystkim przez ruch – uparcie celowy, nierzadko skomplikowany, ale na ogół bezradny, wydobywający z działań gorzki absurd. Jak w próbie porozumienia i kontaktu, do którego dążą – coraz bardziej ograniczani przez swe krzesła – kobieta i mężczyzna.

Warto tu podkreślić ekwilibrystyczną wprost sprawność aktorskiego zespołu; etiudy otrzymują dzięki temu formę bogatej plastycznej pantomimy, a cała inscenizacja

to właśnie... rzeczy – i związani z nimi ludzie – urzeczowieni, ale i nadający im człowieczeństwa – budują jego dramaturgię. Intrygującą tym bardziej, im bardziej się skupiamy na rozszyfrowywaniu jej znaczeń.

Wszystkie łączy zresztą nić wspólna: śmierć – wpisana już w tytuł spektaklu. Osobna i zbiorowa, jako kres świata, koniec idei... Każdą sekwencję, otwieraną zerwaniem kartki ze sznurka, zamyka gaszenie kolejnej żarówki. Świeci się ich coraz mniej, aż tę ostatnią, najbliższą widowni, gaszą aktorzy stający naprzeciw nas, łącząc się w ten sposób z nami – wspólnotą ciemności.

Ale śmierć rzeczy i ludzi nie przestaje być życiem, i to ono – w pogłębiającym się mroku – manifestuje swą beznadziejną, czasem groteskową, lecz heroiczną gotowość walki mimo wszystko. I o wszystko. O sens, nadzieję,